Tulipany, a może miłość

Tulipany w wazonie potrafią poprawić Ci humor, choć w tej historii od kwiatów zaczyna się znacznie więcej. W pracowni IFIORA lubimy takie opowieści, w których zwyczajna przysługa daje początek ważnej zmianie. A praktycznie? Postaw cięte tulipany z dala od kaloryfera, bo ciepło przyspiesza ich rozwijanie.



Bukiet tulipanów Sugar na urodziny z pracowni IFIORA.

Jeśli przy tej lekturze pomyślisz o kwiatach dla kogoś bliskiego, bukiety na każdą okazję w Warszawie sprawdzą się jako miły początek. Tutaj jednak wszystko ruszyło od cebulek, wiadomości na forum i człowieka, który miał już dość własnych pomyłek.

Praca i uczucia podobno powinny trzymać się osobno, lecz życie czasem układa sprawy inaczej. Każdego dnia zaczynam pracę o szóstej. Dojazd mnie nie dotyczy, bo z ojcem mieszkamy w budynku jego firmy. Wytwarza preparaty przeciw komarom, głównie spraye i podobne środki. Odpowiadam za produkcję: naciskam cztery

przyciski, uruchamiając linię, a później wyłączam ją tymi samymi przyciskami, w odwrotnej kolejności. Do tego wystawiam faktury i sprawdzam zapasy półproduktów.

Brzmi dość odpowiedzialnie. Tyle że dokumenty sprzedaży przygotowuję cztery razy w miesiącu, bo mamy czterech stałych odbiorców hurtowych. Zaopatrzenie zapewnia jeden niemiecki zakład, który sam dopilnowuje terminów. Gdyby nie internet, chyba zanudziłbym się tutaj na dobre.

Nieraz rozmyślam, skąd inteligentny i całkiem przystojny absolwent akademii ekonomicznej po marketingu i zarządzaniu wziął się na takim umysłowym odludziu. Odpowiedź jest prosta: pokutuję. Uwierzyłem w łatwy zarobek i źle na tym wyszedłem. Gdy do drzwi zapukali kontrolerzy skarbowi, ojciec niemal dostał zawału. Wyciągnął mnie z kłopotów, ale wcześniej wysłuchałem wykładu o młodych głupcach, nieuczciwych skrótach, dobrym nazwisku i zaufaniu. Pieniądze miałem odpracować. Żadnej taryfy ulgowej.

Już od dwóch lat obsługuję te cztery przyciski, wystawiam miesięcznie cztery faktury i spłacam kwotę, którą tata wpłacił za mnie urzędowi. O poważniejsze obowiązki nawet nie prosiłem. Ojciec mnie kocha, lecz w sprawach firmy pozostaje nieustępliwy. Zawiedzione zaufanie trudno u niego odzyskać. Dostałem kolejną szansę jako syn, choć zadbał, żeby niewiele mogło pójść źle. Sam też przestałem wierzyć w swoje możliwości. Może studia były pomyłką, a cztery lata poszły na marne? Coraz częściej podejrzewałem, że po prostu do niczego się nie nadaję.

Któregoś jesiennego ranka, gdy za oknem wisiała mgła, a ja dopijałem trzecią kawę, zajrzałem na forum osób zainteresowanych kwiatami. Bez kawy zasnąłbym przy biurku. Internetowe społeczności naprawdę potrafią zaskoczyć, bo każda pasja ma tam swoich zwolenników. Przewijałem kolejne wiadomości, aż zatrzymałem się przy prośbie pewnej dziewczyny. Poszukiwała cebulek holenderskich tulipanów niedostępnych w Polsce. Z dostawcami nie umiała się porozumieć, bo trudno jej było zrozumieć ich angielski. Uśmiechnąłem się do monitora. Znałem ten akcent i wiedziałem, że potrafi utrudnić rozmowę. Pewnie czytałbym dalej, gdyby obok wpisu nie było zdjęcia uroczej blondynki wśród kwiatów. Zdaje się, że lilii.

Odpowiedziałem niemal od razu. Napisałem, że moja mama pochodzi z Holandii, znam niderlandzki i mogę pomóc. Wreszcie język, którego rzadko używałem w Polsce, miał się przydać. Dziewczyna szybko przesłała adres poczty elektronicznej oraz numer telefonu. Poczułem dumę z tak sprawnie nawiązanej znajomości. Rodzina za granicą najwyraźniej bywa atutem. Po chwili jednak myślami byłem już przy mamie.

Dwadzieścia siedem lat wcześniej ojciec wyjechał do Holandii w ramach współpracy naukowej. Jego politechnikę łączyła umowa z uczelnią w Rotterdamie. Spędził tam rok, zdobywając wiedzę, doświadczenie oraz żonę. Kiedy mama zaszła w ciążę, został jeszcze na trzy lata. Holenderska opieka medyczna i wsparcie rodzin były wtedy lepiej rozwinięte niż polskie. Przy małej liczbie urodzeń narodziny dziecka traktowano tam szczególnie poważnie. Tata jednak tęsknił za krajem. W uporządkowanej Holandii brakowało mu polskiej fantazji, nawet naszego codziennego zamieszania.

Ostatecznie przywiózł więc do Polski syna oraz żonę, postawną kobietę przywiązaną do porządku. Bywało różnie, ale wydawało mi się, że układa im się całkiem dobrze. Założył przedsiębiorstwo, mama pomagała, firma rosła. Aż któregoś dnia okazało się, że emigracyjna tęsknota dotyczy również jej. Po mojej maturze rodzice się rozwiedli, a mama wróciła do Holandii. Pozwoliła mi samemu zdecydować, gdzie zostanę. Ojciec nie przekonywał mnie do niczego, lecz przeczuwałem, że mój wyjazd bardzo by go zabolał. Wybrałem życie z nim. Byłem rozdarty, choć mocniej czułem się związany z Polską.

Studenckie wakacje spędzałem u mamy, łącząc odwiedziny z pracą. W jej domu dorosłe dziecko miało już zarabiać na siebie. Holandia kojarzy się z tulipanami, ale do szklarni trafiłem tylko raz. Praca była przyjemna, choć daleka od romantycznych wyobrażeń. Trochę wiadomości mi zostało, więc pomoc przy sprowadzeniu cebulek nie wydawała się trudna.

Przy okazji mała uwaga florystyczna: cebulki służą do uprawy, a tulipany w wazonie potrzebują regularnej wymiany wody i czystego naczynia.

Wysłałem wiadomość do mamy. Po tygodniu przyszła przesyłka, którą bez otwierania przekazałem Lilianie. Jej imię od razu skojarzyło mi się z kwiatami. Podziękowała na forum tak serdecznie, że właściwie można było uznać sprawę za zakończoną. Gdyby nie dalszy ciąg.

Nagle chętnych na holenderskie tulipany zrobiło się znacznie więcej. Lilka zaczęła rozważać regularny import i zaproponowała mi współpracę.

Odmówiłem bez wahania. Nie chciałem sprowadzać niczego prywatnie ani prowadzić interesów z osobą poznaną w internecie, niezależnie od jej urody. Jedna nauczka wystarczyła mi aż nadto. Zdenerwowany zamknąłem komputer.

Wspomnienia wróciły z całą siłą. Zaraz po studiach chciałem szybko stanąć na własnych nogach, bez ojcowskich znajomości i pieniędzy. Na forum miłośników cygar, którymi wtedy próbowałem dodawać sobie powagi, poznałem człowieka ze Stanów. Miał zostać cichym wspólnikiem. Przekonał mnie, że formalności związane ze spółką niepotrzebnie opóźnią start. Zacząłem importować cygara i sprzedawać je przez internet. Pośpiech oznaczał jednak działalność niezgodną z przepisami. Zanim firma nabrała rozpędu, zainteresował się nią urząd skarbowy. Skończyło się grzywną, pouczeniem, konfiskatą towaru oraz czterogodzinną przemową ojca. Wspólnik zniknął z dotychczasowym zyskiem. Ja zostałem bez oszczędności zarobionych w Holandii i bez ojcowskiego szacunku. Trudno po czymś takim ufać internetowym znajomościom.

Liliana nie dawała jednak za wygraną, a do tego mieszkała w tym samym mieście. Nie wiedziałem jeszcze, czy uznać to za szczęście. Pisała i dzwoniła tak długo, że wreszcie zgodziłem się porozmawiać. Samo spotkanie przecież do niczego nie zobowiązuje. Zaprosiłem ją do magazynowej klitki, którą nazywaliśmy biurem. Ojciec wyjechał służbowo, więc mogliśmy spokojnie omówić wszystko bez jego wiedzy.

Zjawiła się już nazajutrz. Nie wyglądała jak filmowa gwiazda, lecz miała w sobie mnóstwo uroku. Drobna blondynka z pięknym uśmiechem przypominała mi prowadzącą program ogrodniczy. Po przywitaniu od razu przeszła do spraw zawodowych. Nie protestowałem, choć cieszyła mnie również sama jej obecność.

Skończyła Akademię Rolniczą i prowadziła hurtownię roślin ozdobnych. Firma działała przeciętnie, dlatego szukała specjalizacji, choćby właśnie tulipanów. Zapewniała, że tym razem nie ma powodów do obaw.

Bukiet tulipanów Graceful Petals. Kompozycja z pracowni IFIORA na Mokotowie.

„Zarejestrujemy wspólną działalność i dopilnujemy wszystkich formalności", tłumaczyła.

W końcu zgodziłem się, choć z zastrzeżeniami. Przekonała mnie odpowiedź na pytanie, dlaczego wybrała właśnie mnie. Pomogłem jej wtedy, gdy zaczynała się poddawać. Dzięki mojej znajomości języka sprawa ruszyła, a ona odzyskała wiarę w siebie i innych. Mój sceptycyzm jej nie odstraszał. Przeciwnie, uważała ostrożność za oznakę rozsądku.

Dobrze było tego słuchać. Moja poturbowana duma bardzo potrzebowała podobnych słów. Żałowałem, że ojciec nie siedzi obok. Może spojrzałby na mnie łaskawiej? Liliana zapowiedziała, że przyniesie wstępny biznesplan. Zaproponowałem kolejne spotkanie w kawiarni, licząc na odrobinę mniej służbową atmosferę, lecz odmówiła stanowczo.

„Pozostańmy przy sprawach zawodowych. Przyjemności trzymam z dala od interesów".

Uznałem to przynajmniej za drobny komplement, bo zaczynałem już powątpiewać we własny urok. Przez następny miesiąc widzieliśmy się chyba piętnaście razy. Sprawdzałem holenderskich dostawców, ona szukała odbiorców w Polsce. Liczyliśmy koszty, analizowaliśmy możliwości i porównywaliśmy warianty. Brak perspektyw

na romans właściwie mi pomagał, bo zamiast robić wrażenie, pracowałem. Wkrótce dostrzegłem zasadniczą przeszkodę. Nie mieliśmy pieniędzy na start.

Miesiąc wcześniej nie zdobyłbym się na podobną rozmowę, ale zapał Lili przywrócił mi trochę odwagi. Postanowiłem spróbować.

Przygotowałem kolację, licząc, że najedzony ojciec przyjmie propozycję spokojniej. Chciałem zapytać o pożyczkę, lecz przerwał mi niemal natychmiast.

„Nie zgadzam się na kolejne internetowe przedsięwzięcia", burknął znad kanapki z serem.

„Tato, tym razem chodzi o coś innego", zacząłem.

„Przy rozmowie o firmie jestem dla ciebie szefem. I właśnie odmówiłem", odpowiedział podniesionym głosem.

„W porządku, szefie. W takim razie porozmawiam z mamą", rzuciłem.

Kwiaty w pudełku od IFIORA, krótkie nagranie z pracowni.

Blefowałem, bo zapewne odmówiłaby jeszcze szybciej. Ojciec jednak zareagował dokładnie tak, jak przewidywałem.

„Masz mnie tutaj, więc jej w to nie wciągaj".

„To kwiaty z dowozem w Warszawie najpierw poznaj warunki, zamiast od razu odmawiać".

„A więc przygotowałeś konkretne warunki? Słucham".

Miałem wszystko przemyślane. Poprosiłem o kredyt handlowy na pół roku, oprocentowany na dziewiętnaście procent. Ojciec miał wejść do spółki z udziałem w zysku wynoszącym sześćdziesiąt sześć procent, ale bez prawa głosu. Wkładem miały być komputer oraz dwa samochody dostawcze. Po pół roku auta przechodziłyby na własność mojej firmy, po zapłacie według stawek obowiązujących przy wykupie.

Przez chwilę nie wydusił słowa. Był uparty i ostrożny, ale potrafił rozpoznać korzystny interes. Swoją ofertę uważałem za naprawdę dobrą.

„Przygotuj dokumenty w dwóch egzemplarzach. Chcę je dostać w czwartek", oznajmił rzeczowo i sięgnął po kanapkę z tuńczykiem.

Pierwsze starcie miałem za sobą.

W sobotni wieczór wróciliśmy do rozmowy.

„Widzę w tym pewien potencjał", zaczął ostrożnie. „Zostało jednak kilka spraw do wyjaśnienia".

„Które masz na myśli?"

„Choćby samochody. Dlaczego potrzebujesz dwóch, skoro sam obu nie poprowadzisz?"

„Bo będę działał ze wspólniczką".

Bukiet tulipanów Pink Obsession, IFIORA Warszawa.

Wyraźnie stracił animusz.

„Czyli chodzi również o kobietę. To komplikuje sprawę".

„Właśnie jej zawdzięczamy cały pomysł. Wierzy w to przedsięwzięcie i we mnie. Spraw uczuciowych nie zamierza jednak łączyć z zawodowymi. Niestety, trzyma się tego mocno".

„To akurat dobrze o niej świadczy", odparł z ulgą. „Może rzeczywiście warto spróbować".

Przygotowania mogliśmy uznać za zakończone. Dokumenty mieliśmy podpisać w restauracji. Mnie towarzyszyłby ojciec jako główny inwestor, Lilianie jej mama, dla wsparcia i towarzystwa. Tata początkowo marudził na rodzinny charakter spotkania, ale ostatecznie przystał na ten pomysł. Założył nawet swój najlepszy garnitur, tłumacząc, że dobre pierwsze wrażenie pomaga w interesach.

Dotarliśmy punktualnie, przekonani, że przyjdzie nam poczekać. Tymczasem obie panie stały już w holu. Pomyślałem, że taka zgodność dobrze zapowiada przyszłą współpracę.

Chwilę później moje ostatnie wątpliwości po prostu zniknęły. Ojciec nagle przyspieszył kroku i serdecznie objął mamę Lili. Znał ją ze szkoły. Była jego dawną miłością.

Trudno było mi uwierzyć w kolejny zbieg okoliczności. Nabrałem przekonania, że tym razem wszystko się powiedzie. Podpisy przełożyliśmy oczywiście na później, a wieczór upłynął rodzicom na wspomnieniach.

Po deserze zostawiliśmy ich przy stole i poszliśmy z Lilą do pobliskiego parku. W księżycowym świetle spacerowaliśmy za rękę, snując plany na przyszłość. Trochę jak partnerzy w interesach. Trochę jak zakochana para. Może wcale nie musieliśmy tego rozdzielać.

W IFIORA chętnie zostawiamy takie historie z prostą myślą: kwiaty nie potrzebują wielkiej okazji. A jeśli tulipany w wazonie mają towarzyszyć Twoim rozmowom, przed wstawieniem do wody odśwież cięcie końcówek łodyg. Reszta może już potoczyć się po swojemu.